GMO: naukowcy na łasce koncernów, społeczeństwo na łasce mediów

19 lutego 2010
Oficjalna propaganda głosi, że GMO jest bezpieczne i zdrowe oraz dokładnie przebadane. Tymczasem naukowcy protestują, że nie wolno im prowadzić badań nad GMO.

DEBATA Z KNEBLEM W USTACH

W polskim Sejmie trwają prace nad rządowym projektem ustawy "Prawo o organizmach genetycznie zmodyfikowanych", trwa też społeczna debata. Konsumenci są sceptyczni, naukowcy akcentują potrzebę stosowania się do zasady przezorności (ang. precautionary principle), rolnicy tradycyjni i ekologiczni martwią się o swoją przyszłość. Za uprawami GMO opowiadają się wielkoprzemysłowe organizacje producenckie i niektórzy biotechnolodzy – wspierani bardzo silnie przez tak zwane "opiniotwórcze" media.

Osobiście zetknęłam się z tym, jak media blokują i filtrują informacje. Do dziś nie mogę wyjść ze zdumienia, jak można było – po półtoragodzinnej konferencji prasowej, na której czterech naukowców tłumaczy potencjalne zagrożenia – napisać, że „ekolodzy protestowali przeciwko GMO". Nie mogę również zrozumieć, jak to się dzieje, że podczas gdy na wysłuchaniu publicznym w Sejmie przynajmniej 10 osób z tytułami naukowymi wyraża się krytycznie o otwarciu Polski na uprawy GMO – media ten fakt całkowicie przemilczają. Cytują za to wiernie niejakiego „króla kukurydzy", Tadeusza Szymańczaka, który głosi takie prawdy objawione: "Myślałem, że organizacje ekologiczne przedstawią badania nt. szkodliwości. Takich badań nie ma, a podnoszenie mitu do faktu jest kłamstwem" . O Szymańczaku zaś pisze bez ogródek internauta na forum

Pierwszego Portalu Rolnego „To nie król kukurydzy, to Polak kupiony przez Monsanto”…

JAK TO Z GMO BYŁO

Genetycznie modyfikowane uprawy i żywność zostały dopuszczone na rynek w USA zanim naukowcy zdołali dokładnie przebadać ich wpływ na zdrowie i środowisko naturalne. Stało się tak m.in. dlatego, że lobbyści zadbali, aby procedury formalno-prawne nie były zbyt skomplikowane. Proces legislacyjny oparto o teorię „zasadniczej równoważności” odmian tradycyjnych i transgenicznych. Założono, że GM i naturalne odmiany roślin różnią się tylko i wyłącznie obecnością transgenu i są pod każdym innym względem „zasadniczo równoważne”, czyli takie same. Dzięki temu sprytnemu zabiegowi, dopuszczenie odmian GMO do obrotu nie wymaga przeprowadzenia klasycznych badań toksykologicznych, tak jak w przypadku każdej innej substancji, która ma być dodawana do żywności. To ciekawostka, o której mało kto wie, a o której media – oczywiście – nie wspominają.

GMO: NAUKOWCY NA ŁASCE KONCERNÓW

Nie tylko w Polsce media są piewcami agrotechniki i tzw. zielonej biotechnologii. Jak pisze zeszłoroczny Scientific American, powszechnie jesteśmy karmieni takimi sloganami: „Postęp w agrotechnice uczynił rolnictwo bardziej wydajnym niż kiedykolwiek wcześniej. Farmerzy otrzymują większe plony i są w stanie wykarmić więcej ludzi.” I tak dalej, bez końca. Jednak, jak zauważa Scientific American – nie da się zweryfikować, czy odmiany GM są tak wspaniałe jak głosi reklama. A to dlatego, że koncerny agrotechniczne blokują badania, które chcieliby prowadzić niezależni naukowcy.

Kupując GM ziarno siewne, klient musi podpisać umowę, która ogranicza możliwości wykorzystania ziarna. I słusznie – chroni to bowiem przed “kopiowaniem” ulepszeń genetycznych, które decydują o wyjątkowości tej odmiany. Ale firmy agrotechniczne

takie jak Monsanto, Pioneer i Syngenta poszły dalej: pod groźbą procesu sądowego naukowcy nie mogą prowadzić badań, porównując jak sprawują się GM ziarna w różnych warunkach polowych. Nie mogą też porównać nasion jednej firmy z nasionami innej. I, co pewnie najważniejsze – nie mogą badać, czy GM uprawy nie prowadzą do niezamierzonych efektów ubocznych w środowisku naturalnym.

Oczywiście, w czasopismach naukowych stale ukazują się wyniki badań nad GM roślinami i żywnością. Ale tylko badania zaaprobowane przez koncerny. W wielu przypadkach, doświadczenia, które miały początkowo zgodę od firm nasiennych, zostały później zablokowane, ponieważ wyniki nie były "satysfakcjonujące". "Wiedzcie, że wielekroć to nie jest jedynie zwykła odmowa wykonywania niektórych doświadczeń, ale to są zgody i odmowy wybiórczo przydzielane na podstawie dokonanej przez przemysł oceny na ile "przyjazny" czy też "krytyczny" wobec biotechnologii może się okazać dany naukowiec – mówi Elson J. Shields, entomolog z Uniwersytetu Cornell w oficjalnym liście protestacyjnym do Agencji Ochrony Środowiska (Environmental Protection Agency, EPA).

Shields jest rzecznikiem grupy 24 naukowców specjalizujących się w dziedzinie szkodników upraw kukurydzy, którzy sprzeciwiają się takim praktykom. Ponieważ naukowcy ci obawiają się, że nie dostaną zgody na dalsze badania, większość z nich zachowuje anonimowość. Niemniej grupa wysłała swoje stanowisko do EPA w proteście przeciwko ograniczaniu możliwości badań.

Jak pisze Scientific American, byłoby wielce niepokojące, gdyby jakakolwiek inna firma chciała ograniczać niezależne badania swoich wyrobów i publikację wyników. Wyobraźmy sobie na przykład, że firmy motoryzacyjne zabraniają wykonywania testów zderzeniowych i publikowania wyników czasopismach konsumenckich. Ale kiedy naukowcy mają ograniczone prawo badania surowców istotnych w łańcuchu żywieniowym, i roślin, które pokrywają znaczącą cześć naszych pól uprawnych – te

restrykcje zaczynają być niebezpieczne – piszą wydawcy Scientific American. I konkludują: Koncerny powinny natychmiast znieść ograniczenia dla badań naukowych, a EPA powinna zastrzec, że niezależni naukowcy muszą mieć otwarty dostęp do wszystkich odmian znajdujących się na rynku. Rewolucja biotechnologiczna to zbyt ważna sprawa, aby mogła być trzymana za zamkniętymi drzwiami.

NATURE BIOTECHNOLOGY: W WIELKIEJ TAJEMNICY

Jak pisze Emily Waltz w Nature Biotechnology z 2009 r. – nie jest tajemnicą, że przemysł zbożowy jest na tyle potężny, że potrafi kształtować informację medialną na temat GMO. To koncerny decydują kto i jak może badać GMO.

Koncerny nasienne mogą odmówić zgody na badania pod dowolnym pozorem, mówi Paul Gepts, genetyk roślin z University of California. W 2002 roku Gepts chciał prowadzić badania nad skażeniem genetycznym kukurydzy w Meksyku, po tym, jak Ignacio Chapela wykazał obecność transgenów w rodzimych odmianach hodowanych przez lokalnych rolników w tej kolebce kukurydzy. Poprosił trzy koncerny o próbki nasion transgenicznych. Monsanto dała mu… próbkę mączki kukurydzianej, z odmiany uprawianej w Europie, firma Pioneer – nie miała „odpowiedniego materiału" do badań, a przedstawiciel Syngenty poradził, aby nawiązać współprace z rządem meksykańskim, który prowadzi podobne badania. Inny naukowiec chciał porównać, jak sprawują się odmiany kukurydzy odpornej na szkodniki produkowane przez trzy koncerny. W 2007 roku uzyskał od nich próbki ziarna siewnego, ale już w 2008 rzecznik Syngenty powiedział, że firma zdecydowała, że „nie będzie się angażować w badania porównawcze".

Występując o zgodę na badania, naukowiec musi przedstawić firmie szczegóły planowanego eksperymentu. Nie zawsze chce to zrobić, choćby dlatego, że to pozwala firmie już zawczasu przygotować argumentację i atak na wypadek – gdyby nie spodobały się wyniki. Kiedy uda się jednak uzgodnić kształt

eksperymentu, następują dalsze negocjacje. I na tym etapie często się one załamują – kiedy koncern chce ograniczyć prawo do publikacji lub kontrolować jej kształt. Kiedy bowiem naukowiec prowadzi badania finansowane z publicznych pieniędzy – badania pozostają własnością publiczną i muszą zostać opublikowane – nie można więc podpisywać zobowiązań do utrzymania wyników w tajemnicy.

Naukowiec może więc ostatecznie zrobić trzy rzeczy – może zaniechać badań, i wielu tak robi, może też zmienić protokół doświadczalny tak, aby uzyskać akceptację koncernu (nie koniecznie z korzyścią dla planowanych doświadczeń), albo – może łamać prawo… i wykonywać badania bez zezwoleń.

GDZIE SĄ DOWODY?

Zdarza się, że badacze uniwersyteccy zgłaszają zastrzeżenia do agencji odpowiedzialnych za dopuszczenie na rynek GM odmian uprawnych. W 2001 Pioneer pracował nad kukurydzą Cry34Ab1/Cry35Ab1, odporną na szkodniki. Kilku laboratoriom uniwersyteckim zlecono badania nad potencjalną toksycznością w odniesieniu do biedronki. Badacze stwierdzili, że blisko 100% larw karmionych GM roślinami, ginie w ósmym dniu cyklu rozwojowego. Firma zabroniła publikacji tych wyników – mówi naukowiec, który zastrzega sobie anonimowość. Dwa lata później Pioneer wprowadził na rynek odmianę kukurydzy zawierającą tę samą kombinację toksyn Cry, ale w danych dostarczonych EPA nie było żadnej wzmianki o potencjalnej toksyczności. W badaniach przedstawionych EPA pokazano wyniki karmienia larw toksyną – ale przez 7 a nie 8 dni. W innym eksperymencie karmiono larwy o połowę obniżoną dawką pyłku zawierającego toksyny Cry – i znowu nie zaobserwowano efektu letalnego. Urzędnicy EPA zostali poinformowani, że badania przedstawione przez Pioneera są zmanipulowane, ale – nie zdecydowali się podjąć działań wyjaśniających – ponieważ informacja została przekazana anonimowo…

Niech podsumowaniem stanu wiedzy na temat bezpieczeństwa GM

roślin i żywności niech będą słowa hiszpańskiego naukowca Jose Domingo, który po dokonaniu przeglądu dostępnej literatury podkreśla, jak niewiele jest badań toksykologicznych. Stwierdza on dosłownie, że konkluzją jego analizy może być pytanie: Gdzie właściwie są naukowe dowody, że żywność genetycznie modyfikowana jest tak bezpieczna, jak tego dowodzą firmy biotechnologiczne?

Autor: Katarzyna Lisowska
Źródło: Dziennikarstwo Obywatelskie
Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 2.5 Polska

BIBLIOGRAFIA

1. Scientific American, Editorial, August 2009 edition, published 21 July 2009

2. Under wraps, Emily Waltz, Nature biotechnology, vol. 27, no 10 october 2009

3. Domingo JL. Toxicity studies of genetically modified plants: a review of the published literature. Crit Rev Food Sci Nutr. 2007;47(8):721-33. Review.